

## JERZY SKARŻYŃSKI

ur. 1921; Uchanie



Miejsce i czas wydarzeń	Berlin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Warszawa, Berlin, II wojna światowa, współczesność, Niemcy, praca dla Niemców, praca na kolei, wyżywienie, stosunki polsko-niemieckie, warunki życia, młodzież niemiecka

### Warunki życia w Berlinie

Pewnego dnia, po paru miesiącach, przychodzi do nas kolejarz taki pod pięćdziesiątkę i mówi: „Jestem tutaj szefem waszego obozu, ale nie bójcie się, będzie nam dobrze, tylko zrozummy się po bratersku”. Po paru dniach jak z nami chodził, rozmawiał, poznawał, woła mnie wieczorem i Tadek Lesińskiego. Tadek doskonale mówił po niemiecku, lepiej ode mnie. Wyciąga papierosy i mówi: „Chłopcy, tajna rozmowa między nami. Ja chcę, żebyście mi powiedzieli prawdę o życiu w Polsce, o tych obozach”. No to opowiadamy mu, a on w pewnym momencie wali pięścią w stół i mówi: „Wy kłamiecie! Mój naród nie może się tak zachowywać! To nie jest naród morderców!”. I zaczął płakać. Myśmy w pewnej chwili zdrętwieli. Ale chciał prawdy... Otarł łzy i mówi: „Kochani chłopcy, ja byłem komunistą i mnie zarejestrowali, jestem na czarnej liście, dlatego mnie na front wschodni nie posłali, tylko mnie tutaj dali, bo niepewni są mnie. Będę z wami waszą dolę dzielił. Pracujmy, zobaczymy, co z tego wyjdzie”.

Któregoś dnia było bombardowanie takie, że nasz barak został spalony. Kartofle, któreśmy mieli na górze w zapasie, się spaliły i różne inne rzeczy. Jak spalili nasz barak, to on się postarał szybko o dodatkowe koszule flanelowe. Rzeczywiście, dbał o nas bardzo, starał się, razem z nami przeżywał to, co przeżywał. Zbliżały się święta Bożego Narodzenia, postarał się, przywiózł drzewko zielone. Zdumiliśmy się. Załatwił nam po takiej buteleczce wódki, to była jakaś duńska czy holenderska wódka. Na dwóch po buteleczce takiej. A cóż ja wymyśliłem? Placki kartoflane na Wigilię do tego, bo nie można było innego towaru znaleźć, niestety. Placki się smażyło w ten sposób, że ja brałem kawałeczek margaryny i szybko przylatywałem tylko i na nie bardzo gorącym ogniu, żeby nie przypalić, tylko żeby ten ziemniak starty przeszedł. A tarka była z rynny – kawałek wzięłem i gwoździem zrobiło się tarkę, trzeba było się tak ratować.

Stoi raz na naszych torach piękny wóz meblowy i ten wóz meblowy ma plombę, kłódki i plombę na metalowym drucie. No nie można było tego przegapić. Podszedłem po pracy, szarówką, i ładnie zdjąłem tę plombę, spróbowałem założyć plombę z powrotem. Kluczyk to betka, to się dorabiało. Patrzymy, a tu cały wóz worków papierowych i w tych workach jest zielony groszek suchy. Co za jedzenie. W czapkę czy coś tego grochu nabrałem, z powrotem zamknąłem i przyszedłem do mojej kuchni. Ferajna śpi, a ja gotuję groch. Budzę moich towarzyszy, chodźcie na zupę grochową. Po paru dniach się wydało, skąd oni jedzą zupę grochową. Z Rembertowa takie fajne chłopaki były, jeden miał nożem zrobioną szramę na mordzie, już pewnie nie żyje, Zbyszek Ostrowski i drugi był jeszcze. Szkoda, że ich nie odnalazłem, ale byłem zajęty pracą swoją zawodową. Oni słuchali tylko, gdzie jest bombardowany dworzec. Jak usłyszeli gdzieś, że towarowy dworzec, to lecieli tam i przynosili cukier, przynosili mąkę, przynosili kawałek mięsa. „Jurek, gotuj”. I gotowałem już dla innych. I groch dosypywałem wtedy do tego. I mieliśmy żarcie bycze. Wieczorem micha kartofli, a po pracy jak przychodzili, to było micha takiej zupy, nawet z mięsem czasem. Z mąki to różne cuda robiłem. I tak się żyło. Opowiadałem młodzieży niemieckiej, która u pana prezesa fundacji polsko-niemieckiej zasiadała na sali konferencyjnej, fajna młodzież, jak było w obozie. I dziewczynom mówię: „Słuchajcie, weźcie sobie ołówki, zapiszecie sobie, wasze mamy nauczycie, jakie zupy mnie podawano w obozie. Hering zupę znałyście? Ze śledzi zupa. Hering zupę się nauczycie robić. Wiecie o tym, że na kartki wasza mama czy dziadek przynosili parę ziemniaków, to ziemniaki jak wam mierzyli? No na wagę. A mnie na litry. To wy na rodzinę litr byście dostały. Jak dziadek czy mamusia jednego czy dwa śledzie na rodzinę przynieśli, to w beczce po wyjęciu wszystkich śledzi co zostawało? Doskonała woda śledziowa. To to podgrzewali na kuchni i nam dawali hering zupę, taką zupę śledziową”. To jedne dziewczyny w śmiech, a drugie z powagą patrzyły. No takie były czasy, taka prawda była. I tak to się żyło w tym Berlinie.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2016-06-09, Warszawa
<b>Rozmawiał/a</b>	Wioletta Wejman
<b>Redakcja</b>	Justyna Molik
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"